Nal. poczt. opłac. rycz.
Rok III. Tarnów, dnia 16 lutego 1929 r. Cena 20 gr. Nr. 6.

Wszystko dla Państwa!

SŁOWO TARNOWSKIE

Pismo niezależne
Wychodzi we wtorki i w piątki każdego tygodnia.

Tarnów, ul. św. Anny 5, I piętro
Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 407.074.

Godziny przyjęć redakcji i administracji codziennie od godz. 9 do 11.

Rękopisów nie zwraca się.

Zamiast wyścigu pracy, targi o mandaty radzieckie.

Przez kilka długich tygodni Tarnów żył pod wrażeniem rozwiązania Rady miejskiej i wprowadzenia komisarza. Na skutek tego o niczem innem prawie nie mówiono, niczem się tak nie interesowano, jak kombinacjami na temat osoby komisarza, oraz — rzecz naturalna — składu Rady przybocznej.

Radni wszystkich obozów politycznych, jakkolwiek zakulisowo starali się jak najsilniej osłabić walory przeciwników, spotykając się, z miłym uśmiechem jedno jedyne mieli pytanie na ustach: „Panie kolego! jesteśmy jeszcze, czy już po nas?“, a łydki obydwu, jeśli ich nie było więcej, drgały ze... wzruszenia, twarze bladły, nabierając dopiero rumieńca po wzajemnem uspokojeniu: „Jeszcze zostajemy“.

Po kilku tygodniach niepewności, na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej, dowiedzieli się radni, iż zostają, a wybory rozpisze i przeprowadzi magistrat.

Od tej chwili rozpoczął się drugi akt, nazwijmy to przez delikatność „miejscowej“ tragifarsy. Ponieważ niebezpieczeństwo minęło, nabrano animuszu, no i rzecz naturalna apetytu na zasiadanie na krzesłach radzieckich. Obserwując ten niezdrowy objaw z bliska, uważamy za swój obowiązek przyjrzeć się zjawiskom, związanym z wyborami nowej Rady uważnie, zastanawiając się, do czego te, czy inne poczynania dążą, do czego w rezultacie doprowadzą, co więcej, jakie skutki wywołują owe zabiegi o supremację w przyszłej Radzie miejskiej.

Na jedno nawet najzagorzalsi obrońcy dotychczasowej Rady zgodzić się muszą, iż Rada w obecnym składzie nie nadaje się do żadnej twórczej pracy, że nie była, jak wykazała, nic więcej w stanie zrobić, bowiem brak jej wszelkiej inicjatywy, prostolinijnej, z wyjątkiem na dalszą metę celem, polityki **gospodarczej**, że nie odpowiada duchowi czasu, że wreszcie nie cieszy się absolutnie popularnością, ni zaufaniem obywateli miasta, do tego miasta, mającego zapewniony z natury rzeczy rozwój gospodarczy, zahamowany przez beztroskę swych ojców.

Nawet, nawet fotele radzieckie radeby już przyjąć kogoś nowego na swe łono.

Kiedy więc wzięto pod uwagę przyszły skład Rady miejskiej, którаby ruszyła z miejsca w tempie, jakie położenie gospodarcze Tarnowa przyszłego nakazuje, wyłonił się bardzo słuszny pogląd miarodajnych czynników, aby oszczędzając miastu mianowania komisarza, oszczędzić większego jeszcze wstrząsu, jakim jest bezwątpienia każda kampanja wyborcza i w tym celu, aby stosownie do układu sił politycznych ułożyć jedną wspólną listę, która przedstawiona obywatelom-wyborcom, znalazłaby ich uznanie.

Obywatelskie stanowisko czynników miarodajnych należy przywitać z jak najwyższem uznaniem.

Niestety jednak od pierwszej chwili rozpoczęcia pertraktacyj w sprawie ułożenia kompromisowej listy wyborczej nasuwa się pytanie, czy pertraktacje te są prowadzone korzystnie dla kompromisowej listy, czy pociągnięcia początkowe tych, którym to zadanie powierzono, odniosą skutek, czy też nie i czy raczej nie będzie to dłuższa czy krótsza zabawa w ciuciubabkę, dopóki się cierpliwość czynników spoglądających na to, lecz czuwających nad Tarnowem i jego przyszłością nie wyczerpie.

Dotychczasowe krążące po mieście wersje nie wróżą zupełnie powodzenia toczącym się pertraktacjom, gdyż za mało jest niestety foteli radzieckich, za wielkie zaś na nie apetyty.

Jaka tegoż przyczyna?

Przedewszystkiem więc ta, iż prowadzący pertraktacje nie zwrócili się najpierw do silniejszych, lecz do słabszych, przez co tak wzmocnili wymienione apetyty, iż serjo można rzec, że dochodzą one, stawiane przez niektóre stronnictwa polityczne, do śmieszności. Dla uniknięcia zarzutu nieścisłości dodajemy, iż **za silnych uważamy tych, którzy w przyszłości usuną zupełnie poza nawias politykę, a będą się starać jedynie o rozwój miasta, za słabych zaś tych, którzy w swym fanatyzmie politycznym tak są zapatrzeni w partyjny punkt widzenia na wszelkie sprawy miejskie**, iż Rada miejska będzie dla nich tylko areną polityczną, nie zaś areną pracy dla dobra miasta i jego rozwoju, a hasło: dobro obywateli, będzie tylko parawanem, zakrywającym właściwe cele.

Układając listę kompromisową, należy wziąć pod uwagę, aby w przyszłej Radzie miejskiej zasiedli reprezentanci ogółu ludności bez różnicy przekonań politycznych, bez różnicy wyznania, ale zarazem, aby stworzyli w swem łonie jak najsilniejszą zwartą większość, troskliwą o ogół obywateli, zarazem jednak uwzględniającą postulaty wszystkich warstw społecznych, czy to klasy posiadającej, czy też robotniczej, czy to obywateli chrześcijan, czy żydów.

Dotychczasowe jednak pertraktacje dowodzą, iż niektórym partjom, jak np. sjonistom, bundowcom i socjalistom nie zależy nic, lub prawie bardzo mało na istotnem usprawnieniu gospodarki miejskiej i opiece obywateli, jedynie i więcej na zdobyciu jak największej ilości mandatów radzieckich.

Realnie więc żądania te przedstawiają się tak, iż np. socjaliści, którym nikt zresztą nie chce odmawiać dotychczasowej ilości mandatów, żądają ich **aż 15** (!?), sjoniści posiadający **trzy**, według krążących wersyj, **16** (!?), — słowem pozostałych kilka mandatów, z których pokaźną liczbę chcieliby też zagarnąć bundowcy, pozostawia się stronnictwom innym.

Czy podobne żądania nadają się wogóle do wzięcia pod rozwagę i dyskusję, na to pytanie nietrudno dać przeczącą odpowiedź, jak też z góry przekreślić trzeba myśl o kompromisowej liście.

Niemniej jednak należy dążyć do ukrócenia za wielkich apetytów, do czego tylko prowadzi jedyna droga, **jaką jest pokierowanie pertraktacjami** w ten sposób, by słabszych a chciwych postawić po męsku przed ultimatum, jakiem jest z jednej strony **ofiarowanie im możliwego maksimum mandatów, t. j. utrzymanie dotychczasowego ich stanu posiadania**, — z drugiej zrzucenia odpowiedzialności za ewentualne rozbicie kompromisowej listy na te stronnictwa polityczne, które uzurpują sobie prawo do reprezentacji obywateli, bez ich upoważnienia, a może wbrew ich woli.

Od tych, którym powierzono to zadanie, wymagają tego obywatele, pragnący widzieć na ratuszu prawdziwych opiekunów ich interesów i dbałych o rozwój gospodarczy miasta, nie zaś zbiorowisko ludzi, kłócących się w czasie obrad o osobiste lub partyjne cele.

Wyrodna matka przesyła trupa noworodka z Francji do Tarnowa.

Dzisiaj w godzinach rannych wśród przesyłek pocztowych na poczcie Nr. 2 (dworzec kolejowy) znajdowała się przesyłka z Francji. Ponieważ przesyłki zagraniczne podlegają ocleniu, otwarto przesyłkę.

Ku swemu przerażeniu urzędnicy poczty znaleźli zwłoki noworodka płci żeńskiej (jeszcze w zupełnie dobrym stanie).

Zawiadomiona komenda P. P. wszczęła energiczne śledztwo, celem wykrycia wyrodnej matki.

Ze względu na toczące się śledztwo nie podajemy nazwiska adresata, jak też miejscowości, gdzie nadano przesyłkę.

Z powiatowej Komisji rolnej.

(am) Na podstawie nowego regulaminu, nastąpiła w ubiegłym tygodniu reorganizacja Komisji rolnej, której przewodniczącym był przez sześć miesięcy W. Witos. Reorganizacja poszła w tym kierunku, że cała dotychczasowa Komisja utrzymała swe mandaty (Witos też), zaś przewodniczącym został p. starosta Marossanyi, zastępca zaś burmistrz miasta Tarnowa Dr Kryplewski.

Komisja rolna na podstawie nowego regulaminu ma ześrodkować wszystkie wysiłki na swym terenie w celu podniesienia produkcji rolniczej. Dlatego też zasiadać w niej mają ludzie najtężsi w swoim fachu, którzy na tem polu coś zdziałać potrafią.

Nie przypuszczamy jednak, by burmistrz miasta był właśnie takim człowiekiem, będąc z zawodu swego adwokatem i by komisji rolnej w czemkolwiek fachowo mógł pomóc.

W składzie tej nowej Komisji niema również ani jednego rolnika z fachowem wykształceniem poza sekretarzem, mimo że powiat tarnowski posiada takich wielu, co więcej, są tacy, których umiejętne gospodarstwo jest chlubą powiatu i okolicy. Tych niestety do Komisji rolnej nie powołano.

Adlatus Witosa poseł Krzciuk dostał lekcję grzeczności od kobiety.

Od jakiegoś czasu posłowie Piasta, a zwłaszcza zdecydowane Witosiki, otrzymują lekcje grzeczności, przypominające im, że mieszkają w kraju kulturalnym i że skończyły się czasy, gdy pan Wincenty i jego tragikomiczne powiedzenia w guście „dante“ i „lane“ pobudzały do śmiechu polskie kulturalne społeczeństwo, a jednocześnie niestety przywodziły na pamięć, kto to w Polsce rządzi.

Niedawno Witos skazany został za zanieczyszczenie wagonu, przed kilku zaś dniami poseł Krzciuk dostał powiedzmy po... kapeluszu w Dąbrowie.

Zajście miało mniej więcej następujący przebieg.

Do mieszkania p. K. wszedł poseł Krzciuk, nie zdejmując kapelusza.

Pani K. zwróciła mu na to uwagę, jednak pan poseł nie zareagował na to, wobec czego p. K. zrzuciła mu kapelusz ręcznikiem.

Poseł zaskarżył p. K., która **za pobicie** została skazana na grzywnę. Złośliwi jednak mówią, że to może nie działał ręcznik, ale coś twardszego, może nawet... kij.

Pożegnanie inż. Francosa

Po 15-letniej powszechnie uznawanej i wydatnej pracy opuścił radca budownictwa inż. Józef Francos Tarnów, przeniesiony na ważny odcinek przemysłowy do Chrzanowa, mianowany naczelnikiem tamtejszego Państw. Zarządu Drogowego.

Inż. Francos znany jest szerszemu ogółowi z tego, iż dyrekcja Robót Publicznych w Krakowie powierzyła mu wystawienie **mostu na Wiśle (Kraków—Podgórze)**, co według swego sposobu uskutecznił, wywiązując się jak najchlubniej ze swego zadania.

Naszemu miastu również służył w miarę możności i jemu zawdzięczamy wykostkowanie kilku ulic, a w szczególności ul. Panny Marji, Goldhamera i Koszarowej.

W sferach kolegów był szczególnie ceniony.

Tow. Techniczne w Tarnowie urządziło na jego cześć bankiet pożegnalny, w którym wzięli udział inżynierowie z Chorzowa, warsztatów kolejowych oraz inżynierowie zamieszkali w Tarnowie.

Po serdecznem przemówieniu inż. Broscha, inż. Wojewskiego imieniem miasta i inż. Leuchtera, w słowach szczerych inż. Francos podziękował za okazaną pamięć.

My z naszej strony życzymy p. inż. Francosowi, by na nowym posterunku zdobył sobie takie uznanie, jakie wynosi z Tarnowa.

Co się dzieje w Dąbrowie?

(Ciąg dalszy).

Nietylko jednak na tem polu idzie praca w powiecie. Na posiedzeniu pow. Komisji rolnej, które się odbyło 22 stycznia b. r., uchwalono preliminarz wydatków na rolnictwo na rok budżetowy 1929/30, w którym pokaźne sumy przeznaczono na poszczególne działy oświaty rolnej, polepszenia uprawy i hodowli w powiecie, popieranie spółek mleczarskich, konkursy i pokazy. Nie zapomniano też o kontynuowaniu prac rozpoczętych w roku ubiegłym około założenia ośrodka doświadczeń rolnych w powiecie, jakiem stanie się założona w ubiegłym roku ferma i szkółka drzewek owocowych. Wstawiono też do budżetu odpowiednią kwotę na wybudowanie na tym gruncie niewielkiego objektu, który mieścić będzie przestronną izbę szkolną na odbywanie kursów rolniczych, połączonych ze studjami nawozowemi i doświadczalnictwem, oraz mieszkanie dla ogrodnika-fachowca, który będzie zawiadywał całym kompleksem (razem z dodzierżawionym gruntem 3-morgowym łącznie 12 morgów) i przeprowadzał racjonalną uprawę. Tak pojęta szkoła ma być terenem pracy oświatowej rolnej nad uświadomieniem najszerszych warstw rolniczych w powiecie, a przedewszystkiem młodzieży, która chętnie już dziś stosuje zalecenia postępu i nauki, widząc, że jedynie na tej drodze da się osiągnąć polepszenie warunków materjalnych bytu ludności na wsi. Przy obecnem ogromnem rozdrobnieniu gruntów chłopskich, które już dziś zaledwie wystarczają na wyżywienie ludności wiejskiej, sprawa ta nabiera znaczenia sprawy pierwszej wagi.

Zawiązał się też niedawno w Dąbrowie pod przewodnictwem p. starosty Powiatowy Oddział Towarzystwa Przeciwgruźliczego, który uchwalił projekt statutu i przy pomocy fachowej lekarza powiatowego p. Dra Kurzyńca przystępuje do założenia w Dąbrowie poradni przeciwgruźliczej z należytą obsługą pomocniczą i z rozwinięciem agend w powiecie, celem wyszukiwania ognisk chorobotwórczych i przeciwdziałania szerzeniu się tego cierpienia, lokującego się zwłaszcza w najuboższych, a tem samem najmniej odpornych warstwach ludności. Walka ta jednak — jest to do przewidzenia z góry — będzie dosyć trudna, ponieważ ludność zamiast uciekać się o pomoc lekarską i zabezpieczać się przed tym ukrytym wrogiem wtedy, kiedy jest pora na to i kiedy jeszcze można skutecznie przeciwdziałać, ukrywa się po największej części przed okiem lekarza z dostrzeżonemi objawami tak długo, aż przybiorą one formę trudną do uleczenia i aż nabiorą cech najbardziej groźnych i wysoce szkodliwych dla otoczenia. Trzeba będzie zatem dużo energji i pracy włożyć w rozpoczętą akcję zwalczania tej choroby, aby ona mogła przynieść pożądane rezultaty.

Kronika wypadków światowych, obfitująca w tyle niezwykłych tematów w ostatnich czasach, jak wydarzenia w Jugosławji i katastrofa Amanullaha mniej głośnem echem odbijała się o uszy szanownych obywateli naszego miasta powiatowego, niż to ma miejsce w innych miastach i stolicach, gdzie liczne kawiarnie, cukiernie i kluby stale zapełnione bywalcami zagorzałymi w sprawach dotyczących wielkoświatowej polityki są terenem burzliwych nieraz na ten temat dyskusyj i sporów.

Ma to swe dobre i złe strony, znacznie jednak więcej dobrych niż złych, do tych bowiem pierwszych zaliczyć należy zwyczaj wczesnego chodzenia spać z braku instytucyj, umożliwiających dłuższe przesiadywanie poza ogniskami domowemi i z konieczności wynikającą potrzebę głębszego i intenzywniejszego dmuchania w te ogniska. Przy obecnej ostrej zimie ma to także i tę korzyść, że ludziska się mniej łatwo przeziębiają.

Wieści z brzeskiego.

(O los młodzieży. — Wilki pod Brzeskiem. Odbudować lub zburzyć walącą się boę Zabawy karnawałowe. — Tragiczne skutkimrozów. — Z żałobnej karty. — Odbudo wać czy zwalić walącą się bożnicę).

Utarte to już zdanie, że „młodzież jest przyszłością narodu, — cóż z tego, kiedy nasz naród tak mało dba o tę swoją przyszłość, o młodzież, że naprawdę wartoby i temu zagadnieniu tak w prasie, jak i w szkole i poza szkołą więcej miejsca poświęcać.

O młodzież naszą obojga płci, o urobienie jej charakteru i duchową dla niej strawę i to tak w mieście, jak i na wsi, staramy się przecież niesłychanie mało, chociaż tak dużo Polska tej właśnie ideowej i bohaterskiej młodzieży zawdzięcza. Jeszcze młodzież w mieście, mająca dostęp do wyższych zakładów naukowych, nie marnuje się wszystka, bo nawet najuboższej rodziny syn lub córka może się kształcić wiele chce, jeśli tylko ma ku temu chęć i pilność.

Gorzej jest z młodzieżą na wsi. Ta marnuje się prawie w całości, chociażby była najzdolniejsza, bo na stałe posyłanie dziecka do szkół do miasta tylko przecież bardzo zamożny gospodarz pozwolić sobie może.

W ten sposób marnuje się na wsi bardzo dużo, — któż wie, może nawet wybitne talenta, bo nikt nigdy nie starał się ich wyszukać, ani nie pomógł do lotu rozwinąć. A wielka szkoda, że się tak dzieje. Szkoła powszechna to trochę za mało dla wybitnie zdolnego dziecka, które w niej — jak to mówią — „rozpaprze“ się, a nie wiele z niej wyniesie.

Doskonałemi kursami dokształcającemi dla wiejskiej młodzieży były przed kilku laty zakładane przy M. T. R. „Koła młodzieży“, cóż kiedy przeszły wnet na podwórko „Piasta“, zezując do polityki, która wykrzywia charaktery starszych, a cóż dopiero robi z młodzieżą!

Obecnie jest i pod tym względem lepiej, bo założyciele i przewodnicy „Kół młodzieży“, Jura i Styrylski, wszystko robią, aby młodzież od haseł politycznych odsuwać, a urobić ją raczej w kierunku zawodowym i praktycznym.

Tak przynajmniej sądzićby należało z zebrania reprezentantów „Kół młodzieży“, jakie odbyło się w Brzesku 15 z. m. w sali Rady powiatowej, na które przyjechał celem wygłoszenia referatu prof. Styrylski z Krakowa. Ponieważ jednak słuchaczy było mało, zebranie zamieniono w pogawędkę, a jako curiosum należy zanotować fakt, że nie zawiadomiono o zebraniu nawet... sekretarza powiatowego Kół młodzieży.

Czy to ma być zaczątek pracy, która ma „ruszyć z posad bryłę świata“ i młodzież zachęcić do większego ideowego wysiłku — śmiem wątpić.

* * *

Zima, owa sroga, dawno niewidziana w takiej szacie sekutnica, daje się nam dobrze we znaki. Niektóre wsie z powodu olbrzymich zasp śnieżnych, sięgających niekiedy parę metrów w górę, są częściowo odcięte od świata.

W okolicy Brzeska, w lasach p. Götza, pojawiły się podobno wilki, które jednak odstraszono. Słychać o kilku wypadkach śmierci z powodu zamarznięcia. W mieście brak zupełnie węgla, biedni cierpią przez to bardzo, bo muszą siedzieć w nieopalonych izbach.

Niewiadomo też, czy wskutek srogiej zimy i nędzy stąd powstałej, czy też z innej przyczyny, jakoś wyrodna matka podrzuciła pod drzwi magistratu noworodka, którego — oczywiście nieżywego — znalazł rano policjant miejski. Wyrodnej matki dotychczas nie odszukano.

* * *

Na rzecz Ligi Obrony Powietrznej Państwa, oraz Związku Strzeleckiego, a pod protektoratem pp. starosty radcy Heinricha i burmistrza Brzeskiego, odbyła się w sali Sokoła 26 z. m. wielka zabawa karnawałowa.

Była to jedna z najpiękniejszych i najbardziej udałych zabaw w tegorocznym karnawale, ściągnęła też elitę towarzystwa, oraz szerokie rzesze inteligencji i mieszczaństwa.

Zaprezentowały się szczególnie piękne panie w swych modnych i pięknych sukniach, które nie sposób wyliczać i oceniać, bo każda była śliczna.

W pięknie udekorowanej sali, w przemiłym nastroju, odbywały się ochocze pląsy, tak miłe, a tak rzadkie w Brzesku.

W sobotę 9 b. m. odbyła się podobna zabawa sokola, ale już w szczuplejszym gronie. Być może, że i zabawy się uprzykszyły.

* * *

Dnia 2 b. m. zmarł w Brzesku po ciężkiej chorobie b. legjonista 4 pułku legjon., obrońca Lwowa, ostatnio nauczyciel gimnazjalny w Brzesku i w Olkuszu, Kazimierz Misona.

Zmarły był synem zasłużonego dyr. gimnazjum brzeskiego, człowiekiem niezwykle ujmującym i pogodnym, dzielnym patrjotą i wychowawcą, to też przedwczesna jego śmierć dotknęła nietylko rodzinę najbliższą, ale także i tych, którzy go znali i cenili.

Niechajże ta ziemia polska, której niósł w ofierze zapał i życie swoje, lekką mu będzie.

Nadmienić należy, że na miejsce wiecznego spoczynku odprowadziły go liczne rzesze przyjaciół, a nad świeżą mogiłą pożegnał go niezwykle podniośle ks. poseł Czuj.

Dnia 9 b. m. odprowadzono znowu na wieczny spoczynek zwłoki Cecylji z Łapickich Petersowej, żony lekarza powiatowego. — Zmarła należała do tych nielicznych kobiet-Polek, które poza ogniskiem domowem znajdują zawsze czas i dla ideowych i społecznych celów. Szczególniej oddawała się pracy nad młodzieżą. Przed rokiem też urządzając zabawę na dochód młodzieży akademickiej, zaziębiła się i w kilka miesięcy potem umarła. — Cześć Jej pamięci.

* * *

Jeszcze od r. 1914 drażnią oko każdego widza i szpecą niewymownie Brzesko ruiny niedokończonej, a na wielką skalę zakrojonej budowli nowej bóżnicy, nad którą, niewiadomo dlaczego, nikt się nie lituje, chociaż mury pod wpływem słońca i powietrza kruszą się i rozsypują, a na jej niesamowicie wyglądających gruzach i ruinach wyrasta już cały las rozmaitych chwastów. Ostatecznie mogłyby one mieć swój cel, bo dają szczurom i sowom, jeśli nie żer, to w każdym razie schronienie, ale czy tutejsi żydzi, którzy — jak wszędzie — słyną z religijności i praktyczno-

Co zostało nam po naszych ojcach, a co my synom zostawiamy?

Naturalnie o jakimś obrazku na ścianie domu religijnym — nie mówiąc o innym — nie było mowy. Na Wielkanoc, gdy się robiła wiosenka, umiały nasze kochane mateczki obielić dołem izbinę i palcami porobić jakieś figlaski, a górna część musiała być czarna.

O jakich takich meblach nikt nie słyszał. Domowej roboty, prosto od siekiery łóżczęta, na nich garść słomy stroconej, poduszka i pierzynczyna — Panie opatrz. Słomę w łóżku nakrywano płachtą konopną lub zgrzebną. W nogach łóżka kury siemieniatki lub innne znosiły jajka, a pod łóżkami familje białych lub pstrokatych królików pieściły się z swą małą rodziną. Gdy nastały silne mrozy, zabierano i bydło z nędznych stajen i podziwiać trzeba wytrzymałość ówczesnych ludzi, jak mogli żyć w takiej atmosferze!

Stolik swojej roboty, ławeczka przy ścianie z prostej deski, stołeczek wyciosany z łupki sosnowej, oto były meble u š. p. ojców. — O naczyniach kuchennych szkoda wspominać. Jedna lub dwie misy z galaru na Wiśle kupione, a gdy która była pęknięta, to ją zbito obręczką chrustową i spokój. Garnków parę, a między nimi jeden „żurowniak“, główny sprzęt, w którym się kisiło mąkę na nasz polski żur. Gadajcie jednak co chcecie, ale bawiąc tyle lat w miastach swoich i zagranicą, nie znalazłem tak smacznego i pożywnego żuru, jaki nietylko nasze š. p. mamusie umiały gotować, ale i nasze kochane żony gotują. Jak go ugotuje na króliku, albo na odrobinie kiełbasy, zabieli mlekiem, doda kawałek „brykały“, t. j. chlebusia żytniego, to choćbyś był pan jak cholera wypryśny w jedzeniu, to obliżesz palce z tego specjału chłopskiego obliżał i przyznał, że wasze pańskie „barszczyki“ powinny buty naszemu chłopskiemu żurowi pucować. A i pierożki nasze warte wspomnienia, w kiepskich garnkach gotowane, ale to był specjał chłopski, gotowany tylko bardzo rzadko i nie przez wszystkie gosposie. Słusznie też jeden gazda śpiewał w karczmie:

„Dawniej, za pierwszej nieboski,
Jadałem sobie piroski,
A za tej drugiej niebogi,
Znajduję w zurze sconogi“.

Trzecią potrawą chłopską w one czasy bywały prażuchy i kapusta z grochem, które to potrawy były sytne i powszechnie je warzono. Kasza z jagieł lub pęcaku, oraz kluski drobione z mlekiem, oto czem się żywiono, bo ziemniaki dopiero rozmnażano. Potrawy te, niewyszukane wprawdzie, dawały naszym przodkom siłę do pracy niełada, lepszą niż nam kawy lub te „poleloty“, zwane herbatą.

A tej siły potrzebowali nasi przodkowie niemało. Ile siły trzeba było np. do rżnięcia sieczki w ręcznej skrzynce rzezakiem? Dziś tego nikt prawie nie zna i nie umiałby kwarty sieczki urżnąć. Do dnia wczas wstawał gospodarz czy sługa i przy świetle szczyp „giemolił“ tę sieczkę, że się lał z niego pot ciurkiem, a kobiety podczas tego przędły konopie lub mełły żyto na żarnach, co stały w kącie. To dopiero była męczarnia! Przysuszone ziarno w piecu czyściło się przetakiem i trzeba było godzinami obracać kamień żarnowy, zanim co „uchwierutał“ na chlebuś. Cóż dzisiaj wie kto o tem? Namielą mu we młynie mąki bieluchnej jak śnieg, a ten i ów albo siedzi u Salki czy Mani i paląc papierosy, gada różne „boże niedowidy“, albo leży pod ciepłą „mechelą“ czyli pierzynką i wstawszy zje żuru z patryką galantego chlebusia i przeklina czasy „zatracone“ i „takie rządy“ w Polsce. Ale o jakiej robocie szkoda niejednemu wspominać.

A jeść — to też my są dość wybredni. Pytam się jednego proboszcza: „Cóż wy tam czeladzi gotujecie i czy czasem i bobiku dla odmiany?“ — „A tak, gotuje się co można z mąki i t. p., a bobiku gdy dziś kazałem podać, dobrze słoniną omaszczonego, to parobek popatrzył brzydko na miskę i powiedział: A cóż to jo kuń, zebym bób jodł? (dosłownie). Zjedliśmy go obaj z ks. wikarym“ — mówił pleban.

A więc chwała Bogu i naszej pracy, dzieci nasze mimo wielu niedostatków mają wikt lepszy, niż my go mieli, a domy nasze wyglądają tak, jak małe dworki niegdyś. Uczono nas w r. 1868:

„Dostałeś od rodziców chatę słomą krytą,
Oddajże ją synowi gontami pobitą“.

To my więcej nad ten rozkaz zrobili, bo chaty nasze kryjemy nie gontami, ale dachówkami, — co starzy ledwo kościoły tem kryli! A w domach naszych co za postęp! Jakie łóżka, jaka czysta pościel, jakie stoły i krzesełka, a jakie obrazy świętych i inne. Czy to nie świadczy, że pracą ciężką zrobiliśmy i tu postęp ogromny? Lepsze udogodnienia niech wprowadzi

ści, nie mogliby się pokusić o jej odbudowanie, albo co jeszcze byłoby najpraktyczniejsze, o jej rozebranie? — Wszak szkoda i materjału i miejsca, na którem stanęłoby co najmniej 20 sklepów. Obecny zaś jej wygląd przypomina (nie widziałem, ale tak sądzę) w tak tragiczny sposób utraconą ich ojczyznę i zburzoną świątynię jerozolimską, czy „mur płaczu“.

Ostatecznie i Rada miejska czy Magistrat powinien w to wkroczyć i zarządzić albo przymusowe odbudowanie, albo zburzenie bóżnicy. — Podobno nawet istnieje jakaś ustawa, która nakazuje burzyć walące się domy, więc nic łatwiejszego, jak ją w czyn wprowadzić, z czego wszyscy mieszkańcy Brzeska będą zadowoleni.

Wielka Wystawa Sztuki Polskiej.

„Głos Prawdy“ donosi:

Z powodu stuletniej rocznicy powstania listopadowego w roku 1930 i 1931, powstaje pod opieką p. prezydenta miasta Warszawy komitet, złożony z artystów, mający na celu zorganizowanie Wielkiej Wystawy Sztuki Polskiej, połączonej z konkursami artystycznemi, koncertami i festiwalami teatralnemi.

Inicjatywa słuszna, w której winny wziąć udział wszystkie organizacje i zrzeszenia artystyczne, tak, by Wielka Wystawa Sztuki pokazała ogółowi naszemu istotny wysiłek i dorobek sztuki polskiej w ciągu całego stulecia.

Specjalną uwagę zwrócić muszą pisarze i krytycy na organizację owej wystawy. Wiadomo przecież, że w całym dorobku artystycznym stulecia literatura nasza szła na czele. Należy się zatem odpowiednie miejsce i odpowiedni wyraz. Rzecz cała musi być jednak zorganizowana nader umiejętnie, prelekcje, wykłady, czy recytacje winien komitet organizacyjny rozmieścić w ten sposób, by uniknąć monotonji, dając zarazem całokształt zasługi literackiej wieku.

Rolnictwo w czasach przedhistorycznych.

Pierwotne narzędzia rolnicze — gatunki zbóż — żywy inwentarz rolnictwa.

Ślady, dowodzące znajomości rolnictwa mamy w starszej fazie pełnego neolitu, dowodem odciski ziarn zbożowych na naczyniach z tego czasu. Uprawa jednak roli była zapewne dodatkowem zajęciem ludności, bo żyła ona głównie z myślistwa i rybołówstwa, o czem znów przekonywują nas narzędzia krzemienne, używane przez ludność ówczesną. Ludność osiadła, skupiająca się w większych osadach, trudniła się rolnictwem i chowem bydła.

Uprawy roli dokonywano przy pomocy jakiegoś szczególnego, pierwotnie świętego narzędzia, do zaprzęgu którego używano bydła rogatego, względnie wołu. Specjalnym rodzajem bydła rogatego przeznaczonym do powyższego zaprzęgu uprawy roli był wół wykastrowany. To szczególne narzędzie, ze względów praktycznych, możemy uważać za coś mniej ważnego. Jako pierwsze narzędzie, także jakieś święte, był wóz. Na tym to narzędziu, t. j. wozie, nauczył się człowiek używania siły zwierzęcej.

Ze względów rolniczych pług jest bardzo ważnem narzędziem. U nas pewną ilość toporów, wyjątkowo dużych rozmiarów, uznać należy za lemiesze pługów drewnianych. Lemiesze są zazwyczaj ukształtowane asymetrycznie, o jednym boku silnie wypukłym, drugim zaś prawie prostym, poza tem posiadają one nieraz otwór skośny, który ułatwiał ich umocowanie.

Dlatego pług jest narzędziem ważnem dla rolnictwa, bo on otwiera łono ziemi, przygotowuje rolę, by przyjęła ziarno zboża, jako nasienie. Nasienie to później w postaci krup, chleba, miało dostarczać daru ofiarnego na ołtarz bóstwa, a miało także służyć jako uświęcone ludzkie pożywienie. Chleb umiano prawdopodobnie wypiekać w kształcie płaskich placków prażonych w popiele lub na rozpalonych kamieniach. Zboże na chleb mełli w żarnach. Przedewszystkiem mamy żarna kamienne. Składają się one z płaskich lub lekko wydrążonych kamieni dolnych, oraz przeważnie kulistych, rzadziej cylindrycznych lub beczułkowatych, t. zw. rozcieraczy, któremi rozcierano zboże na mąkę. Później zaczęli używać żarn t. zw. rotacyjnych, odmiennych od poprzednich, które zbliżone są natomiast do żarn nowoczesnych, używanych dotąd w wielu okolicach Polski przez ludność wiejską. W okresie wczesno-historycznym żarna składały się z dwóch okrągłych przystających do siebie płyt granitowych, zaopatrzonych w środku w otwór. Górny kamień obracał się naokoło drążka umocowanego w dolnej nieruchomej płycie i mełł zboże wsypane górnym otworem, mąka wychodziła bokami.

Sierpy pojawiają się u nas po raz pierwszy w II. okresie bronzowym, są naogół krótkie, kształt posiadają łukowaty i wzmacniane są zwykle kilku żeberkami, idącemi wzdłuż zgrubiałego łuka. Guz stożkowaty, umieszczony na szerszym końcu sierpa, ułatwiał przytwierdzenie narzędzia do rękojeści. Później dostaje się typ z Węgier. Ma on silniej wygięte ostrze, jednak jest to forma doskonalsza, zaopatrzona w rękojeść z wystającemi brzegami, do których okładziny przymocowane były częściowo nitami.

Narzędzia pomocnicze używane były z kamienia i kości, a także i z drzewa. Drzewo zawsze w czasach dawnych było materjałem głównych narzędzi ludzkości, tak twierdzi Max Ebert, na co zgadza się Stein. Na poparcie dowód taki: Niedawno jeszcze na wielu miejscach obszaru o największem gospodarczem i historycznem znaczeniu, t. j. na Bałkanie, są w użyciu we wszystkich okresach czasu całkiem drewniane pługi bez wszelkiego jakiegoś śladu metali.

Jako najstarsze gatunki zbóż, należy uwzględnić dla rolnictwa tylko dwa gatunki, t. j. jęczmień i pszenicę. W świątyniach u Greków były też znane krupy jęczmienne. Obok tego starszego zboża jest żyto i owies. Prócz tego uwzględniano w rolnictwie także niektóre starsze rośliny strączkowe, przedewszystkiem fasolę, która mimo wielkiego znaczenia nawet dla późniejszych wieków uważano za niemiłą. Wszystkie te gatunki zbóż, rośliny strączkowe pochodzą ze starszego okresu uprawiania roli motyką. Jeszcze z gatunków zbóż zasługuje na wyróżnienie proso, jako zboże ogrodowe. Wszystkie te gatunki w gruncie rzeczy są nadal do dziś dnia uprawiane.

Żywy inwentarz rolnictwa, t. j. bydło rogate, owca, koza, a dalej świnia, rozpowszechniał się sam od siebie, przez naturalne rozmnażanie się. Najważniejszym jego zadaniem, a nawet często jedynem, które miał — były ofiary. Właśnie to używanie zwierząt, jako ofiary, z pewnością przyczyniło się do tego, by rozpowszechnić te zwierzęta nadzwyczaj szybko we wszystkich obszarach rolniczych, a nawet po za nie. U nas w wykopaliskach osad i grobów spotykano kości zwierząt domowych. Dowodzą one chodowli bydła, z którego znano u nas z pewnością świnię, krowę, konia, psa, a także owcę i kozę. Wojownicy używali koni, świadectwem czego znajdowane szczęki końskie, później w epoce żelaznej uprząż, której wędzidło było z żelaza, a reszta z bronzu.

Tadeusz Myszka.

Echa karnawału.

Bal garnizonowy.

Bal garnizonowy należał do najlepszych zabaw obecnego karnawału. Przyczynili się do tego liczni goście, a szczególnie piękne panie w ślicznych toaletach, gustowne ubranie sali zwierciadlanej i sal Towarzystwa Kasynowego, doskonałe arrangement kapt. Znamirowskiego, który z właściwą sobie werwą prowadził kotyljona i mazura, liczne niespodzianki, jak kwiaty, baloniki, reflektory kolorowe, smaczny bufet, — no i animusz prawdziwie polski. Wszystko to sprawiło, że zabawa trwała do białego rana.

Bal akademicki.

Prawdziwie wesołą zabawą bez zastrzeżeń był bal akademicki, urządzony staraniem komitetu z p. Dutkiewiczem na czele. Złożyło się na to i doborowe towarzystwo, wśród którego nie brak było przemiłych podlotków, doskonała muzyka 16 p. p., grająca niezmordowanie do białego ranka, przesmaczny bufet, doskonali danserzy, a doskonali przez to, że młodzi i z rozmachem, a przedewszystkiem nasze piękne panie w gustownych toaletach.

Prawdziwie balowe toalety zaprezentowały pp. Michałowska, Janigowa, Biesiadzka, Warendowa, Wojciechowska, hr. Wodzicka, Machnicka, Greissowa, Kazimierowiczówna i t. d., nadto zauważyliśmy wiele milutkich sukien wieczorowych.

Humor panował niezrównany, animusz prawdziwie szampański kazał wprost szaleć przy doskonałem arrangement p. Petruszki. Z pradziwie staropolskim rozmachem i żywiołowym temperamentem odtańczono białego mazura o 7 godzinie rano. — Z żalem rozchodzili się goście, oświadczając, że już dawno nie bawili się tak dobrze, jak na zabawie akademickiej, a niedobitki jeszcze w późnych godzinach przekonywali niewiernych, że jak szaleć i hulać, to tylko z akademikami.

Bal inżynierów.

Pochód karnawału zaznaczył się jeszcze jedną wesołą zabawą inżynierów, bo balem zapwiedzianego „balu inżynierów“ nazwać trudno. Ale tem lepiej — zabawa była tem bardziej ochocza i swobodna, choćchoć bez poloneza i z kotyljonem o 4 rano, — nic to humoru nie psuło. Publiczność dopisała, a panie pomysłowemi toaletami wzbudzały zainteresowanie. Kotyljon trochę spóźniony i trochę przydługi i już o rannej godzinie, lecz doskonale aranżowany, urozmaicały niespodzianki, jak np. lampjony, dowcipne odznaki kotyljonowe, kwiaty i figury walca. Kadryl i mazur ożywiały zabawę na równi z wirowemi tańcami.

Uwaga skupiała się na toaletach pań, które fantazyjnością i śmiałością pomysłu i fasonu wzbudzały senzację. Do takich należała p. Nowakówna z Sanoka w długiej czarnej matowej sukni ze strasami, w której powaga walczyła z kokieterją. Świetność i błyskotliwość balowych toalet zaprezentowały, p. Pawłowska z pod Pilzna w tiulowej różnokolorowej ze stanikiem z pailletów mieniących z ogromnym prześlicznym różowym wachlarzem. p. Michałowska w złotej z tiulem pomarańczowym, p. Spólnikowa w srebrno-złotej lamie ze strassami, p. Hanauskowa w seledynowo-srebrnej lamie, p. Warendowa w czarnej tiulowej niebieskiemi paciorkami i pailletami mieniącemi bogato szyta, dawną epokę wzbudziła w stylowej różowej koronkowej z różową peruką p. Witoszyńska. Poklask uzyskały toaleta cyklamenowa aksamitna p. Kleebergowej, różowo-czarna p. Misiaczkowej, niebieska tiulowa p. Madeyskiej, tiulowa różowa p. Simchówny, czarna tiulowa hr. Wodzickiej, czarna ze strassami p. Derechowskiej, malinowa ze złotym stanikiem p. M. Marguliesówny, zielona aksamitna ze srebrnym stanikiem p. Janiny Marguliesówny, czarna ze strassami p. Studnickiej, biała tiulowa p. Huberówny, czarna jed-

---

praca naszych następców, jeśli będą chcieli. My więcej nie możem.

Takie galante, czyste, skromne, ale schludne i wygodne chałupki i zabudowania gospodarskie, my stare „jołopy“ (jak nas raczycie czasem młodzi nazywać) oddajemy wam młodzi i nie możecie się o to na nas żalić.

A jakiż to inwentarz żywy i martwy, my niegdyś otrzymywali, a co wam oddajemy?

Przed laty 60-ciu, 70-ciu wieś koniczyny nie znała, chyba polną białą na kiepskiej łące, buraki pastewne nie były nam znane, a ledwo parę czerwonych sadzono do „żuru“ na post, toć krowy ówczesne cieniutko beczały, a gdy się pocieliły, dawano im jako specjału słomy prościanej, a rzadko sieczki z jakiemi odpadkami, to też bydełko wołało zmiłowania Bożego. Wypędzone po raz pierwszy na błonie, przewracało się od czego bądź, a chcąc się napić wody w przydrożnym rowie, grzęzło i przewracało się w błocie, że trzeba było nieraz wołać sąsiadów, by bydlęciu krasulę postawić na nogach.

Gnoju na bydlętach wyszłych ze stajni po długiej zimie było aż grubo, boć któżby ta jeszcze koło krowy tyle „usnachtował“ i czesał. Samo biedne bydlę dopiero dopadłszy gdzie drzewka, czy rogu domostwa, „czochrało się“, czyli tarło swędzącą skórę i tak odrapując duże z gnoju narosłe talary, czyściło swe pośladki.

Oczywiście że wszczoły, przykre robactwo, gnębiły nielitościwie biedną „gadzinę“, a o myciu jej wodą nie było wtedy i mowy! Czegóżby jeszcze?

Nic też dziwnego, że i krowy mleka nie dawały wiele, bo jak Kuba Bogu, tak też i Bóg Kubie! A patrzcież dziś na naszą chudobę, co za różnica? Wszystko czyste, rasowe, wychowałe, ale jeszcze nam bardzo daleko do tego, abyśmy mogli dorównać pod tym względem, nie mówię już takiej Danji lub Górnemu Śląskowi, ale choćby na to mówiący naszej braci Wielkopolskiej. I tutaj wy młodzi gospodarze macie bardzo dużo do zrobienia, jeśli chcecie mieć więcej mleka i pożytku z bydła, bo dziś nietylko my ludzie nabrali większej kultury, ale i bydełko dużo zmądrzało i samą słomą się nie zadowolni. Przyjdzie czas, że i u nas nie będą się babięta męczyć, dojąc krowy, ale od tego będzie maszynka do doju, jak to mają w Danji.

Konie były u nas troszkę w lepszych łaskach, ale daleko im było do tych, co je wam oddajemy, a o uprzęży to szkoda mówić. Mało tam rzemienia, a tylko powrozy konopne i parciane, a wozy ciężkie maziarze, wszystko niemal od siekiery.

A cóż mówić o uprawie rolnej w te czasy! Biedni nasi ojcowie, uwolnieni z ciężkiego poddaństwa, radzi byli, że ich z tego jarzma zwolniono, nie mieli do zbytniej pracy przy roli chęci i nie mieli wielkiego pojęcia, co rola potrzebuje, a nie mieli też i dobrego narzędzia, którymby można było więcej z roli wydobyć. To była pchanina, aby się jej zbyć, ale nie rozumna gospodarka. Siali na jednorazowej, nędznej roli, zoranej w czteroskibowe wąskie „siusiaczki“, niby zagony, to też perze, osty i różne zielska bujały sobie swobodnie, a w lecie kąkole, bławatki i maki polne mogły cieszyć oko jakiego „letkiewicza“, co z miasta przybył na wieś do stryja na letnie wywczasy, ale chłop z tego plonu niewielką miewał pociechę. To też nie dziw, że nawet więcej gruntowi na przednowkach cienko śpiewali „Tadeusza“ i zwykle kupowali zboże u żydka na „bórg“, lub brali we dworze na „odrobek“. To tak było u nas w Małopolsce, gdy grunta były nie tak rozdrobnione jak dziś i gdy nas było dużo, dużo mniej.

Dla przykładu podam, że w samym dekanacie dąbrowskim od roku 1873 do 1927 przybyło nas katolików 11 tysięcy 214 ludzi, a żydów ubyło 1246.

W tym dziale niema nas co ganić, bo robota idzie niezgorzej i przybywa nas galanto, ale czy nam ziemi przybywa? Bardzo mało i choćbyśmy w dąbrowskiem wskutek reformy rolnej nabyli jeszcze coś ziemi, to i to nam nie da utrzymania, choćby marnego, jeżelibyście wy młodzi panowie gospodarzyli po naszemu. I musicie się popatrzeć, jak gospodarują ludzie nasi choćby np. w Wielkopolsce lub gdzieindziej, jakich używają nawozów sztucznych, co po czem siać trzeba, by plon był dobry i ile na mórg zboża siać. O! bo ludzie w Wielkopolsce za głowy się brali, gdym im mówił, że my siejemy na mórg 100 kilo i więcej, a ja im nie wierzył, że sieją 40—50 kilo.

Policzcie no, co my zboża marnujémy w całej wsi, siejąc tak gęsto? Przyjdzie lada słota, położy na ławę gęste zboże i co z tego umłócimy? Plew trochę.

Takie i tym podobne zmiany muszą nasi następcy w gospodarstwie rolnem poczynić, jeśli chcą mieć kawałątko chleba. My, cośmy mogli, tośmy w tym względzie zrobili, a teraz wy młodzi naprzód.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jakób Bojko.

wabna ze srebrnym haftem p. Nowakowej ze Sanoka, czarna tiulowa p. Skąpskiej z Gumnisk, niebieska velour-transparent p. Cyrkowiczówny z niebieską peruką i wiele innych.

Zabawa przeciągała się do 7 rano, pozostawiając miłe wspomnienia uczestników.

Zabawa strzelecka w Bobowej.

Zabawy strzeleckie cechuje nastrój, nie spotykany na innych zabawach. Beztroski humor, swoboda, a przytem karność towarzyska, która nie dopuści nigdy do często spotykanych nawet na wielkich balach ekscesów, gdy ktoś za nadto „da sobie gazu“.

Takiej szczerej, pozbawionej obłudy towarzyskiej zabawy byliśmy świadkami w Bobowej. Bawiono się serdecznie, ochoczo. Trzeba jednak przyznać, że jest to zasługa pp. inż. Długoszowskich, którzy nietylko otwarli gościnne podwoje swego domu dla strzelców, lecz we wszystkiem nieśli pomoc. Inżynier dmuchał na klarnecie bez przerwy, zaś pani gospodyni troskliwie pilnowała, by niczego w bufecie nie brakło.

Z azbawy tej wynieśliśmy jak najmilsze wrażenie, co więcej, spostrzegliśmy, że bobowscy strzelcy komendanta swego kochają, ale go też bardzo szanują.

Kronika.

Mianowanie dyrektora I. gimnazjum. Kuratorjum Okręgu Szkolnego Krakowskiego mianowało dyrektorem I. gimnazjum p. prof. **Adolfa Kargola.**

O przeniesienie szkoły rzemieślniczej z Grybowa do Tarnowa.

W magistracie tarnowskim odbyła się konferencja w sprawie przeniesienia państwowej szkoły rzemieślniczej (ślusarsko-kowalskiej) z Grybowa do Tarnowa. W konferencji wziął udział inż. Winkler, wizytator szkół zawodowych. Ze względu na to, że powyższa szkoła może być powiększona o oddział stolarski, a z drugiej strony szkoła ta ma doniosłe znaczenie dla Tarnowa, choćby ze względu na bliskość państw. fabryki związków azotowych, magistrat tarnowski powinien dołożyć starań, aby przeniesienie doszło do skutku.

P. Sidorowicz znów skarży... Jak się dowiadujemy, inż. Sidorowicz zaskarżył p. Szaję Silberpfeniga o oszczerstwo. Do kroku tego nakłoniło p. Sidorowicza Tow. Politechniczne.

Walne Zgromadzenie miejscowego Koła Związku sędziów w Tarnowie wybrało jako delegatów do centralnego Związku sędziów w Warszawie pp. Jachnę, nacz, sądu grodzkiego, Dra Łojasiewicza i Dra Matakiewicza.

O sądach pracy Dra Goldsterna. Na półkach księgarskich okazała się praca sędziego sądu okręgowego w Tarnowie Dra Goldsterna o sądach pracy. Książka ta obejmuje zbiór wszystkich ustaw, dotyczących uregulowania stosunków pracy, o ile te podlegają orzecznictwu sądowemu. Rzecz bardzo aktualna ze względu na liczne ustawodawstwo w tym zakresie, została ujęta przez autora w sposób bardzo praktyczny i poglądowy. Przed każdą ustawą znajduje się krótkie jej streszczenie poglądowe, przy zaznaczeniu zasadniczych przepisów ustawy, poczem następuje sama ustawa w tekście dosłownym, a na końcu są jeszcze uwagi i komentarze autora, odnośnie do poszczególnych przepisów ustawy.

Książka zaopatrzona jest skorowidzem, który umożliwia szybką orjentację i ułatwia odnalezienie odpowiednich potrzebnych przepisów ustawy.

Ze względu na swe walory, książka ta zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie, tak między służbodawcami, jak i pracownikami. Książka do nabycia także za pośrednictwem redakcji „Słowa Tarnowskiego“„ broszurowana w cenie 4 zł. 50 gr., oprawna 6 zł. 50 gr.

Dzieci wychodźctwa winny poznać ducha polskiego.

Podczas pobytu w roku ubiegłym w Polsce, zwiedzili pedagogowie angielscy m. in. i gimnazjum w Kartuzach. Grono profesorów i uczniów ofiarowało wówczas wiele pamiątek dla uczniów angielskich, oraz fotografje pracy w ogrodzie szkolnym.

Obecnie nauczyciele szkoły angielskiej w Londynie wykorzystali ową fotografję jako temat dla zadania w jednej z klas. W wypracowaniu tem wyczytać można entuzjazm dzieci angielskich dla warunków, wśród jakich uczą się i pracują dzieci polskie. Wypracowanie jest następującej treści:

„Na fotografji widzę, że pracujecie wśród pól, jezioro w tyle i drzewa wyglądają bardzo ładnie. Miss Kammer, nasza kierowniczka, przywiozła nam z Polski dużo bardzo pięknych rzeczy i opowiadała nam wiele o was i polskim kraju. Najbardziej podobał się mi sposób waszego ubierania się (stroje ludowe) i ładne wasze rysunki, które wykonujecie cudownie“.

Uczniowie gimnazjum w Kartuzach dla podtrzymania nawiązanego kontaktu wysłali swoim kolegom angielskim ładne niespodzianki z wyrobów miejscowych. Przez kontakt ten dzieci zagraniczne nauczą się cenić wytężoną pracę polskiej dziatwy szkolnej.

Nawiązując do powyższego faktu, „Wiadomości Codzienne“, wychodzące w Cleveland Ohio, piszą:

„Gdyśmy przeczytali tę wiadomość, przyszło nam na myśl, że tak jak dzieci angielski wyniosły bardzo dodatnie wrażenie z Polski, tak i dzieci nasze tu w Ameryce zrodzone mogłyby wynieść jak najlepsze wrażenie z Polski, gdyby je można było tak gremialnie chociażby na parę tygodni zawieść do Polski i pokazać im. czem Polska jest, jak ona wygląda i t. d.

Wszystkich dzieci tu zrodzonych z polskich rodziców nie można niestety przewieść do Polski, gdyż bardzo wielka liczba rodziców niema funduszów na taką wysyłkę, ale jednak są wśród wychodźtwa dziesiątki tysięcy rodzin, które mogłyby sobie pozwolić na wysłanie dzieci do Polski, chociażby na parę miesięcy i te rodziny powinny to uczynić.

W przyszłym roku będzie Wystawa w Poznaniu. Dziesiątki tysięcy rodaków wyjedzie zobaczyć tę Wystawę. Kto tylko może jechać, niech jedzie i niech zabiera z sobą dzieci, a szczególnie starsze dzieci, podrastającą lub dorosłą młodzież.

Kto zaś nie jest w stanie sam jechać, czy to z braku pieniędzy, czy też z powodu interesów, które nie pozwolą mu na dłuższy czas oderwać się od zajęcia, niech pośle do Polski swe dzieci. O ile nam wiadomo, gotują się w przyszłym roku dwie wycieczki młodzieży. Jedną urządza Związek Narodowy Polski, łącznie przy swoich wycieczkach, a druga organizowana jest w New Yorku.

PRENUMERATA WYNOSI: Miesięcznie z przesyłką pocztową 1·50 zł.
CENY OGŁOSZEŃ: 1/32 str. 10 zł., 1/16 str. 20 zł., 1/8 str. 40 zł., 1/4 str. 80 zł., 1/2 str. 160 zł., 1/1 str. 320 zł. — Układ tabelaryczny 100%. W tekście 50% drożej. — Układ liczbowy 50%. — Drobne ogłoszenia za słowo 30 groszy. — Dla poszukujących posad 50% zniżki.

Wydawca: Komitet Redakcyjny. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Kazimierz Gawel. Drukiem J. Pisza w Tarnowie, pod zarządem St. Starostki.